

Prof. dr hab. Jadwiga Mizinska

Emeryt UMCS, Lublin

mgr Kamila Morawska, Człowiek i obraz. Pojęcie *image* w koncepcji Gastona Bachelarda.

Rozprawa napisana pod kierunkiem dr hab. Ilony Błocian, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wrocław 2019 r.

### **Opinia o dysertacji doktorskiej**

#### 1.

Bohaterem głównym rozprawy doktorskiej mgr Kamili Morawskiej jest OBRAZ. Spośród dziewięciu rozdziałów tej pracy, tylko jeden „Badania nad bachelardyzmem” nie zawiera tego słowa. Rzec by można, iż prawie cała treść kręci się, czy też tańczy wokół tego kluczowego pojęcia (nie wypada w tym przypadku pisać o „skupieniu”, gdyż Bachelard generalnie optuje za „rozproszeniem”).

Wymieńmy, dla porządku, pod jakimi aspektami człowiek może traktować OBRAZ:

- obraz jako przeszkoda epistemologiczna,
- obraz i matryca,
- istnienie obrazu,
- antropologia obrazu.
- obraz i i sfera praktyczno- teoretyczna,
- antropologia wyobraźni- tetralogia,
- antropologia – obraz i sytuacja człowieka.
- praktyka obrazowości.

Obok OBRAZU, drugą naczelną kategorią pracy doktorskiej jest WYBRAŹNIA. Jednakże ta druga jest swego rodzaju modyfikacją WY – OBRAŹ - ANIA. Tak więc, dla Gastona Bachelarda człowiek to istota wyobrażająca. Wyrażająca się, kreująca i oddziałująca poprzez obraz.

Przedmiotem rozważań mgr Kamili Morawskiej stała się przeto „praca człowieka z Obrazem”. Od razu trzeba zaznaczyć i podkreślić dwuznaczność tego centralnego pojęcia: w pierwszym, potocznym sensie chodzi o dzieło malarskie albo graficzne; w drugim - o pojęcie filozoficzne (ontologiczne, epistemologiczne, estetyczne). Temu zagadnieniu poświęcony został specjalny rozdział „Istnienie obrazu”.

Nim pocniemy analizować poszczególne wymiary oraz treści spokrewnionych ze sobą pojęć „obrazu” i „wyobraźni”, zauważmy, iż G. Bachelard jest autorem koncepcji „dwuwładzy”: „władzy rozumu” oraz „władzy wyobraźni”. Oczywiście, nie chodzi tu o zwykły dualizm, lecz o swoisty podział kompetencji tych obu władz. Nie lekceważąc roli rozumu, filozof bardziej skłania się w stronę wyobraźni, jako że to ona jest terenem pojawiania się n o w o ś c i, zatem – jeszcze nieznanego. Wyraża to poetycko: „jesteśmy przeżywani przez nieznanego” (s. 79). Przypomina się słynny utwór Apollineirea „Prześliczna rudowłosa”, nakłaniający do kompromisu między „wygodą”, czyli świętym spokojem, a „przygodą”, - świętym niepokojem.

Dysponując ogromnym materiałem dotyczącym koncepcji *image* u G. Bachelarda jak też „rozproszenia”, autorka postanowiła go ująć w dość sztywne karby: spinają one autorskie tezy przedstawione w rozdziale wstępnym - z zakończeniem. Stanowi to rodzaj „inwentarza” sprawdzającego, czy wszystko zapowiedziane na początku, zostanie wyczerpująco zrealizowane. Świadczy to bardzo korzystnie o rygorze metodologicznym K. Morawskiej. Mimo respektu dla kategorii „rozproszenia”, swoje rozważania i analizy prowadzi w sposób uporządkowany. Zaczniemy od jej tezy głównej, będącą nicią przewodnią :

„W swojej rozprawie doktorskiej pomimo, iż nie podważam dualistycznych interpretacji stanowiska francuskiego myśliciela, to jednak - wbrew dominującej w Polsce, jak i we Francji optyce - staram się odnaleźć p u n k t w s p ó l n y (podkr. J. M) dla całości bachelardowskiego dzieła. Już

wspomniałam, że polscy interpretatorzy myśli dzieła dzielą namysł Bachelarda na epistemologię i estetykę - piszą albo o fenomenologii obrazu poetyckiego, albo o filozofii nauki i psychoanalizie umysłu naukowego. Z pewnością kategoria „obrazu” – tak ważna w niniejszej rozprawie, jeśli chodzi o konstrukcję bachelardowskiej koncepcji człowieka - nie jest przyczynkiem do stworzenia całościowego ujęcia tej myśli. Wyjątek stanowić mogą tutaj rozwiązania J. Błońskiego, D. Leszczyńskiego, I. Błocian i M. Ples-Bęben, którzy nie tylko podkreślają różnorakie *modi* istnienia *psyche* i poznania świata, lecz również pokazują niebagatelną rolę porządku obrazowego w całości koncepcji interesującego nas autora”. ( s. 33)

Bardzo to rzadkie, i bardzo sympatyczne w dzisiejszej filozofii zjawisko, iż młodzi uczeni przyznają się do przynależności pewnej grupy badawczej, w ramach której czują teoretyczną wspólnotą. Niegdyś moi rówieśnicy marzyli o „szkołach filozoficznych”, czy „stylach badawczych”, świadczących o intelektualnej solidarności; w Lublinie ich zwolennikiem był na przykład profesor Leon Koj, profesor Andrzej Nowicki, profesor Zdzisław Cackowski, czy profesor Stefan Symotiuk, nawiązujący do dzieł Ludwika Flecka. Przyświecającą im ideą było formowanie i rekonstruowanie stylu myślenia, konstytuującą widoczną i rozpoznawalną „pieczęć” przynależności do intersubiektywnego podmiotu kolektywnego. S. Symotiuk wręcz proponował, by każdy szanujący się myśliciel starał się stworzyć własną koncepcję opatrzoną osobną nazwą (np. jego własny „homo inquietus”), i budować oryginalny system pojęć i tez, jak również oryginalną siatkę pojęć, nie stroniącą od neologizmów.

Oczywiście, młodzi adepci filozofii winni przez pewien czas terminować u swoich mistrzów, by uczyć się warsztatu i „podpatrywać” ich niepowtarzalny styl. Niemniej, w dalszej perspektywie trzeba się starać uprawiać własny sposób myślenia, który ściera się kształtuje w dyskusji z cudzym. Ostatecznie bowiem, i tak podlegamy oddziaływaniu pewnemu stylowi myślenia, analogicznego do licznych stylów w sztuce. Owe style powodują powstawanie „wspólnot intelektualnych”, „podmiotów kolektywnych” dzięki którym poszczególne „szkoły” mogą się intersubiektywnie porozumiewać, ale też – wyraziście różnić. W sumie decyduje o bogactwie twórczego, a nie jedynie reprodukcyjnego, naśladowczego myślenia.

Wbrew tej tendencji, ewidentnie lansowanej w socjologii wiedzy (u wspomnianego Ludwika Flecka, Maxa Webera, czy Karla Mannheima), obecnie dominuje specyficzny „indywidualizm”. Polega on na maskowaniu faktycznego „atomizmu”, wskutek czego – na przykład – dwaj recenzenci jednej i tej samej pracy naukowej radykalnie różnią się przy jej ocenie. Nie dotyczy to akurat publikacji na temat Bachelarda (por. przypisy na stronie 33). Tam różnice dotyczą sposobów ujęcia i interpretacji, a nie dyskutowanej przez obie strony, kwestii merytorycznych i metodologicznych. Dlatego też tak ważne jest trzymanie się przez Autorkę omawianej dysertacji „katalogu tez” wysuwanych, szczegółowo analizowanych i na koniec podtrzymanych jako wnioski i konkluzje.

\*

Struktura rozprawy określonej mianem „bachelardyzmu”, obejmuje maksymalnie wiele stron dwóch bliźniaczych kategorii: Obrazu i Wyobraźni;; aspekt epistemologiczny, ontologiczny, antropologiczny, a nawet praktyczny. W takiej siatce pojęć rozwija się treść wykładu autorki, która jednak nie sprowadza się do zreferowania credo samego Bachelarda, ale obejmuje także licznych komentatorów i interpretatorów tego filozofa. Z tego powodu mgr K. Morawska zmuszona jest się poruszać po trójwymiarowej przestrzeni: a) twierdzeń Bachelarda, b) stanowisk jego komentatorów c) swoich własnych opinii odnośnie ich wszystkich. Należy podziwiać te kunsztowną i misterną sieć myślową, w której przeplatają się wszystkie te poziomy. Nasuwa mi się porównanie do dzikiego chmielu, którego pędy owijają się jedne wokół innych, tworząc mocny „sznur”, jakkolwiek poszczególne pędy pozostają wyposzczególnione.

Gdyby trzeba było wypowiedzieć *expressis verbis* fundamentalne dla Bachelarda credo, brzmiałoby ono: „człowiek żyje tym wyobrażone”( s. 150) Wyobrażenie jest nierozwiązalnie spojone z Marzeniem, a zwłaszcza z – „sekretnym wyobrażeniem kosmicznym”. Jego najdonioślejszym orędownikiem jest Poeta” „Poeta słucha i powtarza. Głos poety jest głosem świata”( za: s. 153)

\*

W trakcie rekonstruowania koncepcji samego Gastona Bachelarda, jak też znacznej ilości jego krytyków, interpretatorów i komentatorów, zrecznie

wplecionych w tekst rozprawy, czytelnik ma okazję w tym „arrasie” natykać się na niezwykle ekspresyjne i piękne metafory ilustrujące iście poetycki styl twórcy.

Wymieńmy tylko niektóre: „byt marzyciela”, „wysilająca się w trudzie myśli”, „podmiot mnogi”, „filozofia nie”, „intymne doświadczenie- dokumenty”, „obraz bazowy”, „kompensacja nieśmiertelności”. „obraz jest rośliną”, „ośnienie- byt ukochany”, „uwielbienie”, „podmiot marzący – autor swojej samotności”, „szkoła naiwności”, „samotny obraz”, „fenomenologia mikroskopijna”. „komunia obrazu poetyckiego”, „piękno agresji”, „ornament a ekspresja”, „dusza imaginatywna”, „magiczne oddziaływanie” etc. Dla mnie samej rewelacją był fragment rozprawy poświęconej K. Minkowskiemu i jego pojęciu „pobrzmiwania”. To wymowne i piękne słowo nakłada, kontaminuje wrażenia zmysłów wzroku oraz słuchu. Tego rodzaju „smaczków” znajdujemy co niemiara. Recenzent nie ma okazji się znużyć.

\*

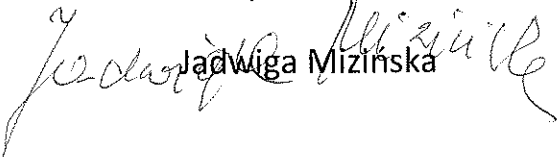
Podsumowując opinię o rozprawie mgr Kamili Morawskiewej „Człowiek i obraz. Pojęcie *image* w koncepcji Gastona Bachelarda” (Wrocław 2019) wypada stwierdzić, iż zamysł „poszukiwania antropologicznej syntezy” został z powodzeniem zrealizowany. Autorka utrafiła w samo sedno nie całkiem przetłumaczalnego idiomu: archetyp- obraz matrycowy- *imeagine matricielle*, wiążąc go z nieświadomością - „psychiczne stratum”. (s. 84) Słusznie zaakcentowała ideę *n o w o ś c i* jako „nowego- z obszaru jeszcze <nie znaczącego>”. Autorka wykazała się wielkim znawstwem literatury przedmiotu (dzieł Bachelarda w oryginale francuskim) oraz polskich i zagranicznych jego komentatorów. Rzecz by można, iż doceniła „ontologię niuansu”. Zarówno naukowy warsztat, jak i język rozprawy daje świadectwo jej sztuki analizy zarówno nauki o Obrazie, jak i sztuki rozszyfrowywania Bachelardowskich obrazów i metafor.

W tej sytuacji recenzent pozostaje poniekąd „bezrobotny”. Może co najwyżej „szukać dziury w całym”, albo po prostu się ucieszyć i usatysfakcjonować lekturą dysertacji, która zasługuje na opublikowanie.

Na marginesie rozprawy o mam ochotę zadać jedno pytanie: jak się ma Bachelardowska apologia Obrazu do fenomenu „kultury obrazkowej”. Moim zdaniem, tak zwana „kultura (czy cywilizacja) obrazkowa” doprowadziła do deprecjacji autentycznego OBRAZU na rzecz ogromnego uproszczenia, prymitywizacji, przewagi naoczności nad myśleniem i refleksją. Z całą sympatią do „wynałazku komiksu”, wskutek popularności, inwazji i wszędobylstwa Internetu, społeczeństwo zostało przytłoczone przez nadmiar, swoiste tsunami migających i świecących kolorowo obrazków. Pociąga to tendencją do infantylizacji, obsunięcia się w bezmyślność i „zawinioną dziecinność”. Czy znakomity filozof mógł sobie wyobrazić taki kierunek „upadku” Pięknego Obrazu w prymitywny obrazek? Tę wątpliwość można uzupełnić pytaniem, jak się ma Bachelardowski „Obraz” do „ikony”. Wprawdzie wykracza to poza obszar dysertacji, ale warto nad tym zastanowić.

Lublin, 30 maja 2019

Z poważaniem

  
Jadwiga Mizinska